

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Dzisiejsze spotkanie będzie takim pomieszaniem dźwięków i obrazów. Obrazy będą możliwe dzięki Waszej wyobraźni, bo dzisiaj jesteśmy w Galerii Opera w Warszawie przy Teatrze Wielkim Operze Narodowej, gdzie możemy oglądać wystawę prac twórczości Stanisława Baja, malarza, artysty, który na swoim koncie ma, jak przeczytałam, 100 wystaw krajowych i tyleż samo zagranicznych. Powiedziałam, że będzie to też podróż do świata dźwięku, dlatego że te dźwięki, dźwięki wystawy, również będziecie słyszeć, jak profesor przed chwilą powiedział, on zna się na obrazach, a ja, jak mam nadzieję, znam się na dźwiękach i wierzę, że dzisiaj wspólnie uda nam się to odmalować. Panie profesorze, witam w Audycjach Kulturalnych.

STANISŁAW BAJ: Witam bardzo serdecznie. Stanisław Baj, malarz mieszkający we wsi Dołhobrody, powiat włodawski i pracujący na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

ALEKSANDRA GALANT: Akademię za pana sugestią na moment może zostawię, no i skierujemy swoje kroki nad Bug, dlatego że z tą rzeką łączy pana niezwykła relacja. Na wystawie możemy przeczytać, że jedni mogą powiedzieć, że to obsesja, inni mogą powiedzieć, że to jest miłość, a jak pan tę relację z Bugiem sam nazywa?

STANISŁAW BAJ: No to jest taka właściwie miłość do tego żywiołu. Wiem, że nieodwzajemniona, jednostronna, moja, albowiem ja nie wiem, czy rzeka w ogóle wie, że ja na tym świecie istnieję, tego nie wiem. Ta miłość jest taka powiem dosyć krnąbrna, bo tak, już od wielu lat, właściwie od 25, może nawet 30, jeżdżę w jedno i to samo miejsce, tak jakbym chciał tą rzekę przyłapać jeszcze na jakimś takim dla mnie nieznanym, wyjątkowym spektaklu, w jakim ona w swojej istocie jest. I oczywiście, jak mam taki zamiar, to się okazuje, że ona mi sprawia różnego rodzaju niespodzianki, i jak jadę nad tą rzekę, ponieważ przez 20 mniej więcej minut muszę dojechać do tego miejsca, to mam w sobie takie właśnie wyobrażenia, a tu się okazuje, że ona mi bardzo często, ale nie zawsze, podarowuje coś, co właściwie przekracza nawet moje oczekiwania. To są na przykład mgły, zwłaszcza o poranku, kiedy jadę jeszcze po ciemku, żeby spotkać na przykład brzask albo wiszący, wspaniały, wielki księżyc, jak w tym roku właściwie to było, podczas pełni, gdzie był tak zwany bardzo niski kozi księżyc, to są niezwykle przeżycia, kiedy po prostu ten fragment świata, fragment natury mi to po prostu podarowuje, ale cały czas w tym malowaniu jest też taki niedosyt, że właściwie to, co na obrazie się pojawi, to jest zaledwie malutki, bardzo skromny, wręcz taki jak małe ziarno piasku, fragment tego, co ten świat rzeczny potrafi zaoferować. Ja jako malarz no właściwie tylko małe fragmenty z tego wszystkiego staram się jakby wydobyć czy uratować, nie

wiem, jak to nazwać, ale tak naprawdę próbować dowiedzieć się, jakby wyszarpać troszeczkę za pomocą malarstwa tajemnice istnienia tego cudownego żywiołu, jakim jest rzeka Bug, bardzo dzika, w tej części Europy jedna z najdzikszych rzek. W tej chwili oczywiście dochodzi również taka sytuacja dosyć trudna, ponieważ niedaleko na Ukrainie wojna, rzeka jest granicą między Polską a Białorusią, 2 lata temu została w jakiś taki, nie wiem, jak to powiedzieć, taki dosyć drastyczny sposób może nie okaleczona, ale przyobleczone potrójną koncertiną, czyli żyłkami, które w pierwszym momencie miały taki dosyć złowróżbny wygląd, wyglądały jak biżuteria, taka dosyć szlachetna, ale się okazało, że ta biżuteria jest oczywiście zła, niedobra, śmiercionośna nawet, zwłaszcza dla zwierzyny, ale oczywiście przyroda, zwierzyna sobie po roku jakoś tam zaczęła z tym również dawać radę. Tak że no rzeka jest, no w całej takiej swojej okazałości, ale jednocześnie nieobliczalna właśnie, to, że się pojawia taka, a nie inna sytuacja, tak jak z koncertiną, z tym płotem takim z siatki, ale to są tam jednocześnie wyzwania, to nie jest tak, że ja przez wiele lat sobie błogo gdzieś tam maluję tą rzekę, staram się dociec jej istoty, to jest taki stan dosyć, no nie wiem, bo jednak momentami sentymentalny, tu się nagle okazuje, przychodzi nowa rzeczywistość okrutna, dramatyczna, stawia nowe wyzwania również przede mną jako malarzem.

ALEKSANDRA GALANT: Kiedy oglądałam obrazy, które możemy oglądać na wystawie pana twórczości tutaj w Galerii Opera, zaczęłam się zastanawiać nad emocjami, nad uczuciami czy nawet nastrojami, które towarzyszą rzece, którą pan ogląda. Ja nad Bugiem tylko bywałam, nie mogę powiedzieć, że tę rzekę znam, ale patrząc na obrazy, myślałam o takiej sile natury, która czasami może nas wystraszyć, bo to jest żywioł, bo to jest nurt, bo to jest ta potęga natury, której, chociaż próbujemy, nie zawsze słusznie, nie udaje się człowiekowi opanować, ale to może być też spokój, tak jak na obrazach, na których widzimy słońce, które wstaje, wtedy, kiedy ten świat się dopiero nad nią budzi.

STANISŁAW BAJ: No bywa różnie. Teraz już są oczywiście takie zimy dosyć łagodne, a w związku z tym coraz rzadziej kra się pojawia na rzece Bug, jak była gruba kra, prawda, było dużo śniegu, to i powodzie były podczas roztopów na rzece lodu. I tak, z jednej strony to jest właśnie taki żywioł, czasami niszczący, bardzo okrutny, miejsce, do którego jeżdżę, nazywa się "Sugry" i to jest takie miejsce, plaża na "Sugrach", teraz o tym mówią, to jest takie miejsce, które było miejscem dawnej wioski, która się nazywała Sugry, nie wiem, 8, 10 chałup, ale rzeka powoli, powoli jakby wyprowadzała swoim nurtem mieszkańców z tego miejsca. No jeszcze oczywiście brak prądu elektrycznego, tak że to też się przyczyniło, ale między innymi rzeka, że coraz bardziej jakby ten brzeg zabierała po tej polskiej stronie, że ludzie opuszczali to miejsce, to jest ta strona żywiołu mocnego, dramatycznego. Ale oczywiście jak się wiele razy jest, jak jest uspokojenie, nawet taki błogostan, jest przepięknie na przykład przez prawie 2 miesiące, zwłaszcza wiosną, maj, czerwiec, no to jest po prostu niesamowity, przepiękny, wielobarwny i wielogłosowy dźwięk różnego rodzaju ptactwa. Rzeczywiście nad rzeką, nad doliną rzeki Bug, nad zieloną doliną rzeki Bug jest ogromne bogactwo ptaków, a w związku z tym i ptasich dźwięków. Naprawdę to jest

rzeczywiście wspaniałe studio, wspaniała sala koncertowa, taka zupełnie naturalna, ale te dźwięki są przez cały rok, właściwie nie ma nigdy ciszy, to są albo skrzypiące jakieś takie odgłosy przechodzących ludzi Straży Granicznej, dalekie odgłosy życia na wsi, w tej chwili ciągników, maszyn rolniczych, ale ostatnio już w tej chwili się kończą, to są rykowiska jeleni. I, proszę panią, co to są za koncert! Po drugiej stronie rzeki, tam jest taka część właściwie bardzo dzika, ponieważ tam jeszcze dalej, zależnie od terenu, czasami 800 metrów, nawet kilometr, kiedy są też i zasieki z drutu po tamtej stronie, i to jest taki dziki teren, gdzie tam stacjonuje właściwie ta zwierzyna i potrafi być na przykład, nie wiem, ileś tam stanowisk tych jeleni ryczących, nie wiem, 6, 8 stanowisk co dwa kilometry i to wszystko słyszeć. Koncert niesamowity, zwłaszcza o porze popołudniowej i wieczornej albo z samego rana. No wspaniałe.

ALEKSANDRA GALANT: Mam wrażenie, że na razie z naszej rozmowy wynika, że ten świat ludzi i natury jest dosyć mocno skonfrontowany, to znaczy, że on stoi w pewnej opozycji. Świat natury pełen piękna, spokoju, takich pierwotnych instynktów i świat ludzi, którzy trochę próbują w niego ingerować, nie zawsze z dobrymi intencjami. Ale ja myślę, że taki podział byłby zbyt dużym uproszczeniem, zwłaszcza że na wystawie oglądamy również wyobrażenia, portrety ludzi, które stanowią bardzo ważną część pana twórczości i właśnie o tych ludzi i sposób, w jaki pan ich portretuje, chciałam zapytać.

STANISŁAW BAJ: Ci ludzie sportretowani, właściwie w większości, tak, właściwie wszyscy sportretowani, proszę sobie wyobrazić, urodzili się nad tą rzeką, kiedy nie było granicy, która w tej chwili jest. Ta rzeka była niejako w centrum świata i po obu stronach było normalne życie bez jakichkolwiek podziałów, jedynym podziałem to był podział naturalny tej dzięki rzeki Bug i były na przykład, nie wiem, promy na ogół, ponieważ z mostami było trudniej, bo jak była powódź, kra, zwykle mosty były zrywane, natomiast ludzie się przeprawiali na jedną, na drugą stronę, zimą oczywiście łatwiej, jak zamrożnięty lód, ale co ciekawe, że wówczas na przykład, to już ja znam oczywiście z opowieści, zanim się pojawiła granica, to taka sytuacyjnie właściwie ciekawa historia, mianowicie w tym miejscu, gdzie jest moja wioska Dołhobrody, są takie dwukilometrowej szerokości łąki i po drugiej stronie również łąki, i była wieś na przykład po drugiej stronie rzeki, nazywała się Harsy i na przykład jak ludzie z wioski szli do sianokosów nad rzekę, i tamci też przychodzili nad rzekę, to na przykład, żeby było ciekawiej, piękniej i ładniej i żeby to koszenie czy suszenie, czy układanie w stogi siana jakoś tak przyprawić to jakimś takim bardzo pięknym, ale jednocześnie naturalnym akcentem, to ludzie do siebie śpiewali, na przykład zza rzeki. Odśpiewywali, śpiewali sobie o różnych historiach i miłosnych, i dramatycznych. Piękna historia, kiedy rzeka była taką właśnie nie barierą, ale taką nicią właściwie porozumienia. Wszystko się zmieniło po II wojnie światowej, kiedy zostały odcięte bezwzględnie te dwa światy, tam zostały odsunięte od rzeki oczywiście te wsie, kilka kilometrów w głąb jakby lądu. To przecięcie właściwie jest do tej pory, ale żyją wspomnienia, pieśni zostały, zwłaszcza te, które są śpiewane i po polsku, bardzo rzewne, niesamowicie takie piękne, oddające właściwie nastrojowo i klimat rzeki, i

właściwie sposób życia czy nastrój życia ludzi we wsiach, ale jednocześnie charakter mowy, dźwięk mowy, to mowa chachłacka, zlepek mowy, no głównie ukraińskiej, białoruskiej, z różnymi słowami też i litewskimi, też i są określenia takie i żydowskie, to jest taka mowa, która po prostu jest mową wolną, niezależną, tworzoną na potrzeby właściwie sytuacji, kiedy funkcja słowa, języka była tworzona po prostu naturalnie z potrzeby różnych momentów, różnych sytuacji.

ALEKSANDRA GALANT: Pan się zgodzi przenieść naszych słuchaczy właśnie do Dołhobrodów? Zmieniliśmy nieco otoczenie, bo też wystawa dzieli się na kilka bardzo wyraźnie zarysowanych części, i ta, w której teraz jesteśmy, powiedziałabym, że właśnie jest wypełniona przez pana sąsiadów, przez ludzi, którzy mieszkają w okolicy, którą pan pokochał. Oni są uchwyceni w różnych momentach, w różnych sytuacjach, czasem są to tylko twarze, czasem są to całe postaci, które siedzą, które chyba na coś czekają, nad czymś się zastanawiają. Jak pan wybiera te chwile, które pojawiają się na obrazach?

STANISŁAW BAJ: Te obrazy, które tu widzimy, portrety chłopów, mojej mamy, to jest przeszłość. To już świat, który w zasadzie zamknął ze sobą wrota, który odszedł bezpowrotnie. Bezpowrotnie, dlaczego? To, co powiedziałem o mowie chachłackiej, o języku, to się właściwie skończyło, nieliczne osoby tym się posługują, ale już nie ma tych ludzi i to też jest taka natura życia, są inni, te postaci, które tu widzimy, to ja malowałem po prostu dlatego, że one tam były, żyły, mało tego, przychodziły do nas do domu, w kuchni odbywały się takie posiedzy, tzw. wieczorki, kiedy rozmawiano i ja po prostu te osoby malowałem. To są moi sąsiedzi, to jest mój taki świat jeszcze właściwie z dzieciństwa, z młodości, nawet i z późnej młodości, no i w jakiś taki nawet dla mnie trudny, niezrozumiały do końca sposób, intuicyjny bardzo, chciałem to wszystko namalować. Ale tak, tu się dzielą te obrazy, te portrety na takie dwa rodzaje. To są w zasadzie portrety, takie głowy czy takie trochę nawet więcej zawierające jakby postaci, ale również i całe postaci, natomiast te postaci, co bardzo jakoś tak charakterystyczne, co ja sobie po wielokrotnym malowaniu poszczególnych osób uświadomiłem, że one mają taki niezwykły, ale bardzo piękny, taki gest, że sobie siedzą podparte jedną ręką i w sposób naturalny gdzieś się to wszystko zgodziło mi z takim wizerunkiem Chrystusa Frasobliwego. Gdzieś tak to jest, że w pewnym momencie ta figura Chrystusa Frasobliwego, Wiesław Myśliwski to bardzo pięknie zresztą opisał w takim pięknym esej "Kres kultury chłopskiej", gdzie tam właściwie jako dzieło sztuki używa tej jednej figury Chrystusa Frasobliwego, właściwie stworzonej przez wieś, przez kulturę chłopską, właściwie ku pokrzepieniu własnego losu, własnej doli, że ten Chrystus jest taki bardzo bliski, taki, który jest razem. I ja dopiero po wielokrotnym malowaniu całej postaci chłopów, sąsiadów właśnie stamtąd, właśnie coś takiego zobaczyłem, ale dopiero poprzez obraz, jak sami gdzieś tam sobie siedzieli, dopiero jak się to zatrzymało, jak się stworzył pewnego rodzaju dystans od tej sytuacji, bo niewątpliwie obrazy są takim bardzo, powiem nawet konkretnym dystansem, one materializują pewną rzeczywistość, są nieruchome jak kamień i dopiero potem, po jakimś czasie właśnie można takie rzeczy odczytać.

ALEKSANDRA GALANT: **Kiedy pana słuchałam i kiedy też patrzyłam na te obrazy, wie pan, ja sobie przypomniałam, trochę wydrapałam z dzieciństwa wspomnienia wyjazdów właśnie na wieś do rodziny i uświadomiłam sobie, że ja właśnie tak zapamiętałam moich wujków, ich sąsiadów, kolegów, którzy właśnie tak siedzieli. Zafrasowani, ale ja o nich zawsze myślałam, że są zadumani, że są zamyśleni. Pan wspomniał przed chwilą Wiesława Myśliwskiego, to jest człowiek, pisarz, twórca, o którym no nie sposób nie wspomnieć. Na wystawie czytamy, że to jest pana przyjaciel, ale że droga do tej przyjaźni była bardzo trudna i że również on jest bardzo surowy w ocenie pana prac. Ja tylko wspomnę, że powstała cała seria wydawnicza, gdzie obrazy, które możemy oglądać na okładkach książek Wiesława Myśliwskiego, są właśnie pana pędzla.**

STANISŁAW BAJ: Wiesław Myśliwski, to on powiedział, że się przyjaźnimy, nie ja. Ja oczywiście to z wielką radością jakby akceptuję, ale droga do tego była długa, niełatwa, na szczęście niełatwa, dlatego że ta nasza przyjaźń, ja to nazywam i mówię mu też o tym, że ta nasza przyjaźń jest taka męska, szorstka, czyli prawdziwa, tak to czuję i tak to rozumiem. On jest bardzo taki, powiem, konkretny, jeśli chodzi o ocenę moich prac, bardzo czuły momentami, naprawdę nie ukrywam tego, z jakąś taką czułością się wypowiada o różnych sprawach, ale jeżeli chodzi o ocenę, zwłaszcza tych nowych, to jest surowy. Jeżeli coś mu się nie podoba, a na ogół trafnie to określa, to nie zawsze się z tym zgadzam, ale inspiruje mnie do wielu poszukiwań, do różnych rozwiązań malarskich, a głównie w poszukiwaniu takiego najbardziej prawdziwego, istotnego języka malarskiego, czyli to, jak się to pociągnięcie powinno odbyć czy jak ono jest naturalne, to, co gdzieś w pisaniu, czy poezji, czy prozie, jest bardzo istotne, prawda, to słowo, ten język wyrazu. Oczywiście treść jak najbardziej, cała filozofia, ale jednocześnie to, w jaki sposób powstaje dzieło sztuki. I oczywiście ta przygoda z okładkami do jego książek była dla mnie taką wspaniałą lekcją. Zaprosił mnie albo wręcz tak dosyć kategorycznie zaproponował, żebym pojechał w 2018 roku i namalował Ucho Igielne do Sandomierza, to jest ta Furta Dominikańska pomiędzy starym miastem a zewnątrz Sandomierza, no i żebym namalował, bo wtedy wychodziła ta jego książka "Ucho Igielne". Dlaczego? Dlatego, że nie chciał fotografii, nie chciał dosłowności. Książka jest niezwykła, bardzo ciekawa, bardzo trudna. Zapewne chciał też mieć w jakiś sposób interpretację, wybrał mnie, za co mu jestem ogromnie wdzięczny, długo o tym rozmawialiśmy, a właściwie namalowałem prawie 20 prac małego formatu. Dlaczego? Dlatego, żeby było widoczne i to już moja była decyzja, i może nawet nie warunek, ale chciałem, żeby tak było, żeby było widać nawet przy tak niewielkim powiększeniu splot płótna, na którym się maluje, pociągnięcia farby, fakturę, żeby to było też, że to jest malowane, nie tylko opowieść jakaś tam graficzno-treściowa, ale też, że jest opowieść malarska. Potem oczywiście w domu był wernisaż tych prac, razem z żoną Wacławą, pan Wiesław wybrał jedną z tych prac, która stała się okładką. Jak zobaczył to pan Jerzy Illg, szef wydawnictwa Znak, to po prostu miał pomysł taki, żeby wszystkie wznowienia Wiesława Myśliwskiego były reprodukcjami moich obrazów nowych albo nawet już namalowanych dawniej i tak się stało. Oczywiście różnie z tym było, najwięcej miałem problemu, powiem szczerze, z "Kamieniem na kamieniu" i z powieścią "Pałac". No "Kamień na kamieniu" rzeczywiście

kilkadziesiąt prac, mistrz prozy był bardzo niezadowolony z efektów, ciągle mi mówił, że są kartofle, a nie kamienie, ja usiłowałem w jakichś różnych formach to robić, ale z pomocą mi przyszła znowu rzeka. A, bo byłem uparty, żeby to jednak w jakiś sposób ugrać też mają rzekę, no jakoś żeby się z tą rzeką również w tym zajęciu malowania okładek, żeby się z tą rzeką jednak nie rozstawać. No i usilnie jakoś tak dbałem o to, żeby to było ciągle gdzieś związane z rzeką, i przyszła mi rzeka z pomocą. Mianowicie akurat był niski stan wody, pojawiły się kamienie nad rzeką, myślę: ojej, no pewnie to jest podpowiedź jakaś taka bardzo konkretna. Spróbowałem najpierw bardzo werystycznie, realistycznie, a potem już z takim rozproszonym światłem, no po prostu z interpretacją. Nie do końca się mistrzowi to podobało, ale już było lepiej, natomiast rzeczywiście zaakceptował to pan Jerzy Iłg, książka wyszła i nawet mówił, że to jest jedna z lepszych jednak, czyli trudy i taka bardzo dociekliwa jakby robota, to jednak jest wielki sens i chyba jedyna droga, kiedy po takich jakichś zmaganiach, po trudnościach jednak może wyjść, ale niekoniecznie zawsze, ale może wyjść coś tak, co jest interesujące.

ALEKSANDRA GALANT: Na koniec chciałam zapytać o początek, a początkiem w naszym życiu jest matka. Matka, która jest bohaterką bardzo wielu pana prac i portretów, ale przy okazji nawiążę też do rzeki, bo przeczytałam w jednym ze wspomnień na temat matki, kiedy mówił pan, że to ona pokazała panu rzekę możliwości. Widzimy pana matkę w bardzo wielu ujęciach, w bardzo różnych sytuacjach. Nie zapytam, dlaczego pan ją portretuje, ale zapytam o to, w jakich momentach, w jakich chwilach pan jej właśnie tak malarsko, artystycznie towarzyszył?

STANISŁAW BAJ: Jesteśmy z matki, zawsze, niezależnie od tego, jak się potem nasze losy układają, toczą, dobrze jak miło, jak w miłości, gorzej jak są dramaty, prawda, ale jest różnie. Akurat ja miałem to szczęście, że matka była osobą bardzo opiekuńczą, bardzo oddaną, ale momentami bardzo surową, wymagającą. Cały czas jakby dbała o to, żebyśmy ja i moja młodsza o rok siostra, żebyśmy się przede wszystkim porządnie uczyli i żebyśmy mieli marzenia, i żebyśmy nie zostali w tym znoju i trudzie, tak jak ona i mój tata. Rodzina była moja bardzo piękna, żyła nie biednie, ale bardzo skromnie i życie było trudne, i jak to zwykle rodzice mają, prawda, chcą, żeby dzieciom było lepiej, więc trzeba się było uczyć, żeby się z tego gnoju po prostu wyrwać gdzieś tam w świat lepszy, takie było wyobrażenie. Matce wiele zawdzięczam, ale też i taką rzecz bardzo, teraz to uświadamiam sobie, bo gdzieś tam intuicyjnie rzecz dotyczyła na przykład koloru, matka bardzo pięknie tkła dywany, zawsze zimą, potrafiła tamtą ośnowę w jakiś sposób sporządzić bardzo dobrze na tych krosnach i myśmy mieli strasznie nudne zadanie z siostrą, żeby te nici na te takie, to cewki się nazywały, żeby to nawijać, ale były bardzo różne kolory, były różnego rodzaju desenie tkanin i ja jakby z niechęcią, ale jednak chłonałem jakby ten świat kolorów, farbowane były oczywiście w naturalny sposób, wełna, więc w ogóle to takie nasycenie, tego światła, koloru, było niezwykle. Do tej pory jakoś to mam, chociaż maluję szaroburo, ale ta potrzeba gdzieś tego dźwięku, dźwięku koloru we mnie jakoś jest, to pokazała matka. Co jeszcze? Piękny miała głos, co się wiązało też i ze śpiewem, śpiewała w chórze kościelnym, ale też jednocześnie taka, która

nie chciała się obnosić z tą obecnością jakąś taką, nie wiem, oficjalną. Pierwsze moje wrażenie związane w zasadzie, no już tak górnolotnie powiem, ze sztuką, związane było z matką. Mianowicie siedziałem na kolanach już przed snem, ale jeszcze było takie oczekiwanie nawet i zadowolenie wśród sąsiadów, którzy zwykle byli na wieczorkach, dużo ich zwykle było, że jeszcze na kolanach przed snem po prostu porysuję. To jest taki obrazek, to w ogóle w ludziach zawsze jest od dzieciństwa i to jej wiele zawdzięczam, być może to, że te moje wybory były wokół właśnie sztuk plastycznych, czyli wokół malarstwa. Później jak poszedłem do państwowego liceum plastycznego, do Akademii Sztuk Pięknych, to oczywiście różnego rodzaju wątki były rozwijane, w liceum plastycznym to nawet byłem bardzo awangardowym, bardzo zbuntowanym twórcą, łącznie z tym, że się buntowało i jeździło do kopalni, po czym po tygodniu już człowiek jakby nabierał szacunku jednak, że to, co wybrał, jest jednak ważne. Ale co jeszcze? Malowałem portrety już potem, jak byłem na studiach i po studiach, i malowałem moich sąsiadów, mnie i mamę. Sąsiedzi zwykle przychodzili, uciekali, a matka zawsze jakby była pod ręką, czyli sprawa jest, ale jednak odłożona, ale sąsiedzi zaczęli powoli odchodzić, po prostu zaczęło mi ich brakować, odszedł ostatni sąsiad i została moja mama. I ona z taką matczyną cierpliwością rzeczywiście mi pozowała, nie do końca zadowolona z efektów mojego malowania. No cóż, pomarszczona twarz, prawda, wydobyte, bardzo ostre czasami rysy, spojrzenie też czasami dosyć takie głębokie nawet, nie zawsze uśmiechnięta, właściwie prawie nie ma uśmiechniętej, bywa pogodna, ale jakby chciałem wydobyć jej taką nierozpoznaną jakąś taką wewnętrzną jej przestrzeń po prostu. No bo tak, mama, znamy się, ale jednak inny człowiek, inny byt, przeszłość przecież, no ojciec mi młodo zmarł i też jej życie znałem jedynie z opowieści, ale wiele się nie wiedziało i taką miałem nadzieję, że malując jej portrety, trochę się więcej dowiem, bo mi wiem, że nie powie, bo są pewne rzeczy takie w życiu ludzkim, a zwłaszcza na wsiach, dyskrecjonalne, że o tym się po prostu nie mówi. Na przykład nie mówi się o uczuciach jakoś tak w sposób wylewny, coś takiego jest. Ja bardzo intymny list mojego taty do mojej mamy znalazłem właściwie 2 lata po jej śmierci w jej osobistym kuferku. Również dlatego, że było to bardzo ważne, żeby uszanować tą czyjąś intymność, prawda. Jeśli to była bardzo bliska osoba, to ten świat intymny był obwarowany takim szlachetnym ogrodzeniem, ale nie chciałem odkrywać wszystkiego, tylko to, w jaki sposób czy jak jest moja matka, tylko dowiedzieć się nieco więcej o tej przestrzeni, takiej tej tajemnicy drugiego człowieka, jaka ona jest i jednocześnie o tej takiej jednostkowej, która się zbudowała z tych bardzo konkretnych, jednostkowych przeżyć. I zgłębiałem ten temat, ale zawsze przy malowaniu starałem się jakby pozbyć tego takiego sentymentalnego charakteru malowania obrazu. I to było najtrudniejsze. Do bliskiej osoby nie być sentymentalnym, trudne.

ALEKSANDRA GALANT: Jak bardzo to trudne i jakie przyniosło to efekty możecie przekonać się, odwiedzając wystawę w Galerii Opera, która przybliży twórczość Stanisława Baja. Dzisiaj rozmowa na ten temat była możliwa dzięki obecności i czasowi, który artysta nam poświęcił. Panie profesorze, bardzo dziękuję za tę rozmowę i za to spotkanie.

STANISŁAW BAJ: To ja bardzo dziękuję, ale mam takie jakby marzenie, żeby obrazy mogły powiedzieć o wiele więcej niż autor.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.